

Janusz Degler

Szczotki Braci Sennewaldt

(a nie Sennebaldt!)

czyli jak Witkacy nakłaniał Polaków do czystości ciała i duszy

Niesmaczna rozprawka z aktualnym dodatkiem

Poświęcam Małgorzacie Szpakowskiej

Część pierwsza

Motto:

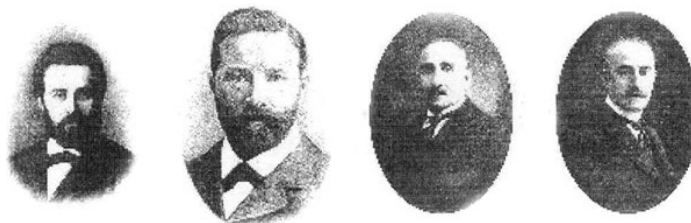
Do łaskawej wiadomości!

Sądzimy, iż wolno nam wskazać na tę okoliczność, że nasze szczotki i pędzle wyrabiamy z najprzedniejszych surowców i produkcję tę opieramy na zasadzie: „Towar bez zarzutu – staranne wykonanie – najniższe ceny” oraz iż jest naszym głównym staraniem zadowolić naszych Szan. Odbiorców pod każdym względem.

Bracia Sennewaldt¹



Fabryka Braci Sennewaldt w Białej Krakowskiej



Albert, Erich, Oskar i Hugo Erich Sennewaldtowie

27 lutego 1932 Witkacy pisał do żony z Krakowa:

Nie uwierzysz, jak Ci powiem, że ten sklep, w którym kupiłem cudną szczotkę Sennebaldtów Σ 137 (do mycia ciała spec[jalnie]), był sklepem (przypadkowo) Wanderera, brata tamtego². Toż to cud.

¹ Ulotka reklamowa z 1 grudnia 1937.

² Wiktor Wanderer prowadził „Skład farb i perfum” przy ul. Szewskiej 21 w Krakowie. Jego brat, Jakub, miał sklep z artykułami domowo-gospodarczymi przy ul. Krupówki 27 w Zakopanem – zob. „Ilustrowany Informator i Przewodnik Zakopanego”, wydany nakładem Związku Doróżkarzy Konnych w Zakopanem 1937.

Zamówilem taką szczotkę dla Ciebie³. Tych, którzy czytali *Narkotyki* chyba nie zdziwił zachwyty Witkacego, bo na pewno pamiętają, z jakim entuzjazmem wychwalał wyroby braci Sennewaldt⁴, zalecając stosowanie ich w myciu c o d z i e n n y m – jak podkreślał – całego ciała:

... najlepsze są dla tego celu szczotki firmy Bracia Sennebaldt (Bielsko, Biała Śląsk), 29 H No2, 30 F No2 i 137 e), które przez tę firmę polecane są do bielizny. Wszyscy, którym ofiarowałem szczotki te (a rozdałem już przeszło dwa tuziny dla propagandy), błogosławią mnie i tę firmę⁵. Szczotki są szczecinowe i na pierwszy «rzut oka» robią wrażenie za twardych. Wymoczone trochę w gorącej wodzie stają się wprost wspaniałe. Znałem panie skarżące się na chroniczną chropawość skóry. Po użyciu szczotek stały się gładkie jak alabastry. Pumeks jest tu niczym – wygładza powierzchownie. Tylko szczotka jest w stanie odetkać pory zalepionej tłustym brudem skóry. Wiele osób uważających się za czyste tonie w brudach jak nieboskie stworzenia. Iluż znałem ludzi przerażonych twardością szczotek tych, którzy potem z rozkoszą tarli nimi swe ożywione jakby cudem, sflaczałe ciała nieomal do krwi. Ostatecznie szczotkę można stosować nie co dzień (co drugi lub trzeci dzień), ale mycie codzienne całej skóry mydłem jest obowiązkiem każdego, który chce się za człowieka uważać. Oczywiście są ludzie, którzy nawet nie bardzo się myjąc, mało stosunkowo śmierdzą. Tym lepiej dla nich i dla innych. Ale to nie uwalnia ich od mycia się ze względu na ich własne zdrowie⁶.

Wywody Witkacego o obowiązku codziennego mycia się i używania szczotek nie są bynajmniej żartem w jego stylu. Przeciwnie. Píše to najzupełniej serio, uznając sprawę przestrzegania higieny osobistej za niebywale ważną, niemal za miernik człowieczeństwa. Poświęci jej także sporo uwagi w *Niemitych duszach*, nakazując wszystkim, a zwłaszcza mężczyznom, regularne (przynajmniej raz w miesiącu) korzystanie z łaźni parowej:

³ S. I. Witkiewicz, *Dzieła zebrane*. [Tom 19:] *Listy do żony (1932-1935)*. Przygotowała do druku A. Micińska. Opracował i przypisami opatrzył J. Degler, Warszawa 2010, s. 17..

⁴ Czas wreszcie sprostować pomyłkę Witkacego i wyjaśnić, kim byli bracia Sennewaldt, a nie Sennebaldt (!). Urodzili się w Wilnie – Oskar (ok. 1865) i Hugo Erich (1871). Ich ojciec Albert (1837-1884) prowadził tu wraz z bratem Erichem „Interes Towarów Żelaznych i Metalowych”. W 1875 r. przeniósł się do Białej koło Bielska i założył tu Fabrykę Szczotek i Pędzli (przy ul. Rudolfa 7, obecnie Paderewskiego 7). Po jego śmierci niepełnoletnimi synami zaopiekował się stryj Erich, który prowadził firmę do 1893 r., kiedy przejął ją obaj bracia. Niewielkie przedsiębiorstwo znacznie rozbudowali w latach 1895, 1898 i 1903. Fabryka produkowała szczoteczki do zębów, szczotki do szorowania, do włosów, do ubrań, do błota, do koni i pędzle do golenia. Znakiem jakości wyrobów był wizerunek leżącego jelenia. „Bracia Sennewaldt” jako jedyna firma w Europie była dostawcą szczotek na dwór cesarza Franciszka Józefa, do domów arystokracji i do najlepszych hoteli europejskich. Na Targach w Poznaniu w 1930 r. zdobyła „Państwowy i Wystawowy Medal Złoty” za produkcję swych wyrobów. Pod koniec lat trzydziestych pracowało w niej 22 robotników, 8 osób nadzoru technicznego i 25 urzędników. W 1950 r. zakład został przekształcony w Państwową Fabrykę Szczotek i Pędzli w Bielsku-Białej, istniejącą do dziś i produkującą niektóre te same modele szczotek, co dawniej. Oskar nie ożenił się, zmarł prawdopodobnie w Austrii lub w Niemczech po 1945 r. Hugo poślubił w 1899 r. Klarę Marię Luizę z domu Niessen z Białej i miał dwie córki. Zmarł w 1940 r. i pochowany został na cmentarzu ewangelickim w Białej. Za informacje o historii firmy dziękuję Antoniemu Gębali.

⁵ Potwierdza to Jadwiga Witkiewiczowa: „Szczotka Sennebalda, uwieczniona w *Narkotykach*, służyła przez wiele lat jako prezent, który Staś ofiarowywał przyjaciółom i znajomym. Ponieważ nie mógł znaleźć większej ilości tych szczotek w Warszawie, napisał do firmy Braci Sennebaldt w Bielsku wyrabiającej te szczotki z prośbą o przysłanie większej ich ilości. List był napisany stylem urzędowym a podpisany: «Firma Portretowa Stanisław Ignacy Witkiewicz». Wielka była radość, gdy nadeszła odpowiedź od Braci Sennebaldt bardzo dowcipna, utrzymana w odpowiednim tonie; Staś cieszył się zawsze wszelkim objawem poczucia humoru, co u nas na ogół było dość rzadkie” – *Wspomnienia o Stanisławie Ignacym Witkiewiczu*. [Podana do druku A. Micińska], w: *Spotkanie z Witkacym. Materiały sesji poświęconej twórczości Stanisława Ignacego Witkiewicza (Jelenia Góra, 2-5 marca 1978)*. Opracowanie i redakcja J. Degler, Jelenia Góra 1979, s. 84. Pozostaje zagadką, dlaczego Witkacy i Jadwiga konsekwentnie piszą z błędem nazwisko braci Sennewaldt.

⁶ S. I. Witkiewicz, *Dzieła zebrane*. [Tom 12:] *Narkotyki – Niemite dusze*. Opracowała A. Micińska, Warszawa 1993, s. 135.

jestem za wanną co tydzień, a za myciem się „na cało” mydłem i ewentualnie szczotką Sennebalda z Białej co dzień. Ale jak ktoś mi powie, że nie był nigdy w łaźni, a jest w dodatku już po czterdziestce, to naprawdę w mordę bym prał niechlują dla jego dobra do krwi – dodaję; niechlują raczej we- niż zewnętrznego. Bo łaźnia to jest tak jak mycie się szczotką od wewnątrz, szorowanie organów wewnętrznych, ścięgien, stawów, mięśni, nerwów, po prostu samych komórek. [...] Wszystkie świństwa wychodzą z człowieka razem z potem – wszystkie organy zaczynają żyć na nowo, przemiana materii staje się prawidłowa, usuwają się wszystkie złogi kwasów i spowodowane przez nie artretyczne zgrubienia członków⁷.



Elegancka umywalnia z kompletem naczyń do mycia

Sam stosował się skrupulatnie do tych zaleceń, chociaż w ówczesnych warunkach codzienne mycie narażało niemałe trudności, zwłaszcza w Zakopanem. Większość domów, a także pensjonatów i sanatoriów⁸ nie miało bieżącej wody. Co prawda projekty kanalizacji pojawiały się w kolejnych planach inwestycyjnych zarządu gminy zakopiańskiej, ale z powodów finansowych nie udało się ich zrealizować w okresie międzywojennym⁹. Pokoje dla gości w pensjonatach wyposażone były w umywalnie, tj. niewielkie szafki (niektóre z lustrem), przykryte przeważnie marmurowym blatem, na którym stała średniej wielkości miednica fajansowa lub porcelanowa (w tańszych pokojach miednica umieszczona była w żelaznych

⁷ Ibidem, s. 323-234.

⁸ Wyjątkiem było sanatorium przeciwgruźlicze Marii i Kazimierza Dłuskich, otwarte w 1902 r. w Kościelisku. Miało nie tylko doprowadzoną elektryczność, bieżącą wodę i kanalizację, ale znajdowały się w nim osobne łaźienki z wannami i waterklozetami. Były nawet spluwaczki krajowej produkcji wyrzucane do specjalnych otworów w ścianach, a potem palone (informacja Urszuli Makowskiej).

⁹ Zob. J. Buszko, A. Pilch, *Narodziny miasta. Zakopane w latach 1918-1939*, w: *Zakopane. Cztery lata dziejów*. Pod redakcją R. Dutkovej, Kraków 1991, s. 244-292. Trzeba przypomnieć, że w latach 1896-1903 walkę o podniesienie stanu sanitarnego Zakopanego prowadził dr Tomasz Wiktor Janiszewski, lekarz Stacji Klimatycznej (stał się prototypem dr Judyma z *Ludzi bezdomnych* Żeromskiego), ale został pozbawiony stanowiska przez ówczesnego wójta dra Andrzeja Chramca i władze gminne. W obronie Janiszewskiego stanął Stanisław Witkiewicz, ogłaszając w 1902 r. na łamach „Przeglądu Zakopiańskiego” serię artykułów pt. *Bagno* (wyd. Lwów 1903). Jednym z napiętnowanych był asystent i szwagier Chramca, dr Jan Gaik, który wytoczył Witkiewiczowi proces o zniesławienie i przegrał go. Dla Witkiewicza cała sprawa była „powtórzeniem dramatu Ibsena *Wróg ludu*” – S. Witkiewicz, *Pisma zebrane*. Tom III: *W kręgu Tatr*. Wstęp: M. Gładysz. Komentarz: R. Hennel, Kraków 1970, s. 275-348.

stojakach). Służba przynosiła ciepłą wodę w dzbanach, a zużytą wodę wynosiła w wiadrach, opróżniając także zawartość dużych, przeważnie ceramicznych lub porcelanowych nocników¹⁰. Niektóre z nich były pięknie zdobione¹¹.

Wyjątkowo trudne warunki panowały w willi „Witkiewiczówka”, którą w latach 1903-1904 na Antałówce wybudował w stylu zakopiańskim Jan Koszczyk Witkiewicz. Mieszkały w niej jego córka Maria oraz siostra ojca Witkacego, ciotka Mery. Obie stare panny nie zgadzały się na doprowadzenie elektryczności, bieżącej wody i kanalizacji, o czym Witkacy, który wprowadził się tu w 1933 roku, z zażenowaniem informował Hansa Corneliusa, gdy ten zdecydował się przyjechać do Zakopanego:

To wielka kompromitacja, ale w domu mojej ciotki nie ma wody ani elektryczności (niestety gazu w Zakopanem nie znamy – nous autres zakopaniens), a WC jest przybytkiem tak pierwotnym, że (mężczyźni) trzeba «srać» w powietrzu (vol[l]ey). Moja ciotka nie jest normalna i nie chciała tych urządzeń¹².

Kłopoty zaś, jakie mieli mężczyźni w korzystaniu z owego „przybytku”, Witkacy barwnie opisał w „poemacie” *Krytyka stosunków klozetowych na Antałówce w „wolnym” wierszu wyrażona:*

*Więc jest to przede wszystkim typowy przyrząd dla Pań,
Tak skonstruowany, by nie mógł usiąść na nim żaden męski drań.
Nie dość, że bez żadnych ozdób, lełuj, parzenic i rozet,
Jest dla mężczyzny torturą wprost ten bezozdobny klozet!
Lecz na tym jeszcze nie dość – jest ukaz: „Do zasypywań treści służyć ma torf!”
Tak srogo mógłby postąpić sam zaufany Radziwiłłów Korff,
Już pomijając, że tak pełno jest czasem cudzej treści,
Iż gość się boi, że swojej już tam nie zmieści.
Pewnikiem jest, że z próżnej skrzyni nie nasypiesz, bo nie ma w niej ani torfu,
Jakby ten rzadki materiał sprowadzony był co najmniej gdzieś aż z wyspy Korfu!
Nie napisano tam nawet, że do pewnych celów służy papier –
To jest selbverständlich –
Lecz skąd go wziąć w nagłej potrzebie? – chyba dobyć rapier
I walczyć oń, wdychając straszną woń niedoszłych torfowisk, jak o największy skarb
Z czytelniczkami „Kuriera”,*

¹⁰ W dworach szlacheckich przeważnie nie było ustronnego miejsca, a „rolę jego pełnił «wędrowny słupek», który co rano obnoszono po gościnnych pokojach. Stojący za drzwiami lokaj pośpieszał jego kolejnych użytkowników mówiąc, że już inni czekają bardzo pilnie na to tak nieodzowne naczynie” – E. Kowecka, *W salonie i w kuchni. Opowieść o kulturze materialnej pałaców i dworów polskich w XIX w.*, Warszawa 1984,

s. 111.

¹¹ W eleganckich pensjonatach panie korzystały ze specjalnych nocników produkowanych we Francji, które nazywano „bourdaloue” (od nazwiska księdza Louisa Bourdaloue, wygłaszającego długie kazania, podczas których panie dyskretnie oddawały mocz do nocnika). Na niektórych umieszczony był napis: „Au plaisir des dames” (Ku uciesze dam), a na dnie miały zwykle malowane figlarne oko. Stosowano też aksamitne nakładki.

W Anglii długo utrzymywał się zwyczaj dawania nocników nowożeńcom. Witkacy zachwycił się nocnikami w domu Heleny i Franciszka Maciaków, o czym pisze do żony: „Zapomniałem Ci donieść, że nocniki są tu przykrywane deseczkami z lekkiego (może tekowego?) drzewa i trzeba uważać, aby służba nie widziała, że taki pożyteczny instrumencik nie jest nakry[ty]” – list pisany 12 IV 1934 z Nowego Sącza.

¹² S. I. Witkiewicz, *Listy do Hansa Corneliusa*. Podał do druku H. Kunstmann. Przetłoczyli z niemieckiego J. Danecki i W. Klemm, „Przegląd Humanistyczny” 1979, nr 6, s. 111 (list z 29 IX 1937).

*Które rano, zamknięte na cztery spusty, cubiculum tego zamku zawiera...
Tak się człowieku z trudnościami od rana szarp i szarp...
Nie mówić już o tym, że zawsze zalany jest sedes,
Jakby na nim siedziała tylko co nie jakaś kasztelanka Dolores lub Mercedes,
Lecz jakaś uosobiona wprost sikawka –
A niech to porośnie psia – trawka!*¹³

Wcale nie lepiej wyglądały te „przybytki” w hotelach czy schroniskach, co stylem godnym Zoli opisał autor *Niemytych dusz*:

*Wchodzimy do wychodka «pierwszorzędnego» hotelu w miejscowości kuracyjnej. Mała, zupełnie ciemna sionka, której jedynym oświetleniem jest okno samego klozetu (drzwi dalsze są bez szkła). W ciasnej sionce tej mieści się umywalka bez mydła i ręcznika. Na cóż więc woda, kiedy umyć się ani wytrzeć nie można. Drzwi otwierają się ku wchodzącemu, mimo że miejsca jest mało. Dalej ogromna przestrzeń pusta i jasna, w której mieści się tylko kaloryfer, sam zaś istotny dla tej instytucji apartament jest tak mały, że siedzący człowiek uderza głową o drzwi, a z tyłu wieje mu prosto w grzbiet okno umieszczone tuż nad siedzeniem. Wolę deskę z dziurą w góralskiej chacie niż taką ohydę; przynajmniej wiem, z czym mam do czynienia. Tu zaś czuję się nabranym w obrzydliwy sposób przez spółkę «sprytną» (!?) durnia z niedołągą i muszę być wściekły*¹⁴.

Aby myć się codziennie, Witkacy w kolejnych pensjonatach, które prowadziła matka („Wawel”, „Zośka”), a potem w „Witkiewiczówce” urządzał prowizoryczną łazienkę. U powały sufitu wieszał dużą konewkę z wodą, a pod nią ustawiał tub, czyli dużą i szeroką wannę gumową¹⁵. Niektórzy z przyjaciół dobrze zapamiętali jego poranne kąpiele, albowiem przyjmował ich nago i myjąc się swobodnie prowadził konwersację, co oczywiście jednych szokowało, a drudzy przyjmowali to jako jego kolejne dziwactwo¹⁶. Większość jednak była

¹³ wistość tych rzeczy jest nie z świata tego. Stanisława Ignacego Witkiewicza wiersze i rysunki. Wybrały i do druku podały A. Micińska i U. Kenar, Kraków 1977, s. 112. Psia Trawka – mała polanka, porośnięta trawą tej nazwy (*Nardus stricta*). Przechodzi przez nią szlak turystyczny prowadzący z Zakopanego przez Waksmundzką Polanę do Morskiego Oka. Turyści utrudzeni dwugodzinnym już marszem, użytkowali ją w celach nie tylko rekreacyjnych – stąd aluzja Witkacego.

¹⁴ *Narkotyki – Niemyte dusze*, s. 292. Równie fatalne warunki były w schroniskach, w których tak śmierdziało, że korzystano z pleneru. „Przed wojną, lecz i dziś sławny był w środku lata zwłaszcza Téry i Betlejemka, z której szamba po deszczach atakowała mieszkańców endemiczna grypa, tzw. franca betlejemka. Dwuznaczna była także Oppenheimowska pochwała przebudowy Pysznej: »Klozet pod dachem to istny miód w gebie!«, albowiem cuchło pod samą jadalnią. Wiele wydziwiania wzbudził zaś wynalazek chatara Trupiarni (schronisko Zbójnickiego w Staroleśnej), gdzie drzwi przybytku otwierać było trzeba natężeniem całego ciała, bo wciągało się przy tym na drucie 20-kilowy balansjer, spuszczaający wodę po użyciu. [...] Co zaś do Zakopanego – po każdej większej ulewie zawartość szamb atakowała ulice. W mieszkaniach natomiast warto wspomnieć emblemat polskiego Davos, nadzwyczajną obfitość spluwaczek wszelkich systemów” – z listu Jana Gondowicza do autora niniejszego tekstu. Dziękuję mu za cenne uzupełnienia, uwagi i informacje.

¹⁵ „Wspomnieć można, że to właśnie ów król fin-de siècle-owych paryskich dandysów [wicehrabia Robert de Montesquiou-Fezensac], pierwowzór Proustowskiego barona de Charlus, wprowadził w modę (por. E. de Goncourt, *Journal. Mémoires de la vie littéraire*, Paris 1989, t. III [1887-1896], s. 604), a w konsekwencji na karty powieści Lorraina [*Monsieur de Phocas*, 1902] angielski wynalazek, gumowy tub kąpielowy, w przyszłości nieodłączny rekwizyt Witkacego” – J. Gondowicz, *Upadek rozpatrywany jako jedna ze sztuk pięknych*, „Twórczość” 2006, nr 6, s. 103 (przypis). Składany tub polecał Witkacy wszystkim „podróżującym (ze względu na brak odpowiednich urządzeń w większości niższej marki naszych hoteli)” i przekonywał, że jest to rzecz, dla której „można wyrzec się mniej istotnych przyjemności (wódki, piwa, papierosów, dancingu, radia, dorozek, aut, kina) na pewien czas, aby ja sobie za uskładane w ten sposób pieniądze kupić” – *Narkotyki – Niemyte dusze*, s. 136.

¹⁶ Nieraz goło przyjmował także obcych ludzi, co przydarzyło się Włodzimierzowi Ordyńskiemu, który pełnił funkcję asystenta reżysera Ryszarda Ordyńskiego przy kręceniu w sierpniu 1927 *Mogily nieznanego żołnierza*: „Z realizacją tego filmu wiąże się pewne wspomnienie. Rolę głównego amanta zaproponowano Witkacemu [...]. Zdjęcia do *Mogily nieznanego żołnierza* miały być robione w Krakowie. Polecono mi spotkać

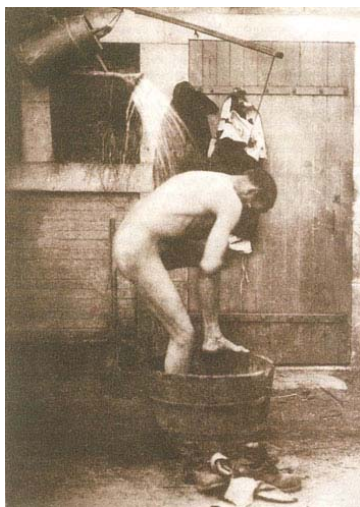
przede wszystkim zdumiona faktem, że zażywa kąpeli codziennie¹⁷, ponieważ wtedy jeszcze w wielu domach, nawet arystokratycznych, kąpano się dwa razy w roku: przed Wielkanocą i Bożym Narodzeniem. Jerzy Waldorff w radiowej gawędzie wspominał, że był to szczególny rytuał rodzinny. Na ulicach Warszawy pojawiali się woźni. Zakupioną od nich wodę służba wlewała do wanny. Kąpano się w ustalonym porządku. Najpierw podtrzymywana przez dwie służące zanurzała się matka rodu, nie zdejmując długiej do kostek koszuli. Potem wchodzili do tej samej wody pan domu, jego żona, następnie według starszeństwa dzieci, po nich pokojówki i służący, a na końcu odźwierny, do którego obowiązków należało wyniesienie brudnej wody. Cały rytuał odbywał się przy lampce naftowej (w nowoczesnych domach przy lampie gazowej) w małym pomieszczeniu bez okna. „Ta izdebka poświęcona higienie osobistej zabawnie kontrastowała z wielkimi, bogato umeblowanymi salonami, jadalniami, sypialniami i gabinetami kosztownych mieszkań”¹⁸. Po kąpeli wszyscy spieszyli do kościoła, aby oczyścić swe dusze podczas spowiedzi¹⁹.

się z Witkacym, przeprowadzić z nim wstępną rozmowę i zaznajomić z rolą, którą miał objąć. Witkiewicz mieszkał w Hotelu Francuskim i tam też naznaczył mi spotkanie. Kiedy przyszedłem do niego, przyjął mnie w stroju »adamowym«. Nie zwracając uwagi na moje widoczne zażenowanie, zachowywał się tak, jakby był ubrany, częstował mnie winem i podczas całej naszej rozmowy nie usiłował bynajmniej okryć swojej nagości” – S. Beylin, *A jak to było, opowiem...*, Warszawa 1958, s. 63.

¹⁷ Troszczył się też o to, aby przyjaciółom, którzy nie mieli warunków do kąpeli, zapewnić je w niekonwencjonalny sposób. Zofia Chmielewska opisała jego wizytę w ich domu, do której starannie się przygotowali, aby gościa w pełni uhonorować i zadowolić. „Czekamy w lekkim napięciu. Dzwonek! Janek otwiera. Na tle ciemnej sylwetki Witkacego rysuje się postać niewysokiego blondyna. »Witam, witam! « – mówi Witkacy- »Czy państwo mają w mieszkaniu łazienkę? « - »Łazienkę?. Tak...tak...mamy « - słyszę drżący głos Janka. »To świetnie! Bo właśnie mój przyjaciel chciałby się u państwa wykąpać. Przedstawiam pana... « - niestety nazwiska nie zapamiętałam. - »Ależ prosimy bardzo! Z przyjemnością przygotuję panu kąpiel. Musi pan tylko trochę poczekać «. Płacze mi się w głowie coś o wzniosłości i śmieszności. Ale to nic! Nie dam się! Myję z pasją wannę, kręcę kurkami, wydostaję ręczniki. Wypadam na chwilę do kuchni i zalewam wrzątkiem herbatę. [...] Gość się kąpał, a ja w kuchni doprowadzałam się do porządku. Wchodzi Janek ze speszoną miną i stawia na stole szklankę herbaty czarnej jak smoła. »- Co to? – pytam. – Witkac nie chciał pić? « - »Powiedział, że pija tylko mocną herbatę. Weź cały zapas i wyciśnij z niego choć kilka kropel narkotyku «. Czyściutki, zaróżowiony blondyn podziękował pięknie za kąpiel i wreszcie opuścił nasz dom. A ja nareszcie siadam na wprost Witkacego i... od razu ulegam nastrojowi – to emanuje jego osobowość” (*Wizyta, „Przekrój”* 1977, nr 1706/1707, s. 30).

¹⁸ W. Kopaliński, *Opowieści o rzeczach powszednich*, Warszawa 1987, s. 207.

¹⁹ Z pewnością kąpiel „od święta” spełniała nieco podobną funkcję, jak udział wszystkich domowników w wielkich praniach ręcznych, które – jak dowiodła Małgorzata Szpakowska – umacniało poczucie wspólnoty rodzinnej zanim w powszechne użycie weszła pralka mechaniczna – *Pralka frania*, w: *Obyczaje polskie. Wiek XX w krótkich hasłach*. Pod redakcją M. Szpakowskiej, Warszawa 2008, s. 254-259.



Prowizoryczna łazienka



Reklama podróznego tubu

Podobnie było w większości krajów europejskich. Zmiany wymusił postęp cywilizacyjny, któremu początek dały Stany Zjednoczone. Budowa wodociągów i kanalizacji w większych miastach umożliwiła architektom projektowanie domów wyposażonych w podstawowe urządzenia sanitarne:

Na początku XX wieku amerykańska rodzina z klasy średniej mieszkająca w dużym mieście czy miasteczku albo już miała nowoczesną łazienkę albo spodziewała się mieć takową niedługo. Dzieje siedziby Idy i Davida Eisenhowerów w Abilene, w stanie Kansas, doskonale pokazują jak dokonywała się ta łazienkowa rewolucja. Zbudowany w 1887 roku sześciopokojowy dom nie miał łazienki. Państwo Eisenhower i ich sześcioro synów (trzecim był Dwight, przyszły prezydent) kąpali się w kuchni w ocynkowanej balii, nierzadko wszyscy w tej samej wodzie. W 1908 r. w Abilene pojawiła się miejska sieć wodociągowa i Eisenhowerowie przerobili jedną z małych sypialni na łazienkę, choć wodę do kąpieli nadal trzeba było podgrzewać w kuchni. Ta niedogodność zniknęła dopiero w 1919 roku z chwilą instalacji gazowego bojlera²⁰.

Jednocześnie pod koniec XIX wieku dokonał się gruntowny przełom w stosunku do własnego ciała i higieny osobistej, który był także zasługą amerykańskich purytanów. Wiadomo, że brak troski o czystość ciała w krajach europejskich, który budził zgorzniecie muzułmanów i Żydów, przywiązujących do niej wyjątkowe znaczenie, stanowił wielowiekową tradycję, zapoczątkowaną abnegacją ciała w średniowieczu i późniejszym lękiem przed wodą, którego źródłem był pogląd, że warstwa potu i brudu stanowi najlepszą

²⁰ M. Ierley, *The Comforts of Home: The American Mouse and the Evolution of Modern Convenience*, New York 1999; cyt. za: K. Ashenburg, *Historia brudu*. Przełożyła z angielskiego A. Górka, Warszawa 2009, s. 202.

W Warszawie w roku 1938 jeszcze 54 procent budynków nie miało kanalizacji – zob. J. Michałowski, *Ile wróbli jest w Warszawie?*, „Wiadomości Literackie” 1938, nr 51-52; przedruk w: *Niepiękne dzielnice. Reportaże o międzywojennej Warszawie*. Pod redakcją J. Dąbrowskiego i J. Koskowskiego, Warszawa 1964. W roku 1954 we Francji „na 13,4 mln mieszkańzaledwie połowa (58,4%) dysponuje bieżącą wodą, jedna czwarta jest wyposażona w toaletę (26,6%), jedno na dziesięć (10,4%) w wannę lub prysznic i tyleż samo w centralne ogrzewanie” – *Historia życia prywatnego*. Tom 5: *Od I wojny światowej do naszych czasów*. Pod redakcją A. Prosta i G. Vincenta. Przekład: K. Skawina, A. Pierchała, E. Trojańska, Wrocław-Warszawa-Kraków 2006, s. 77.

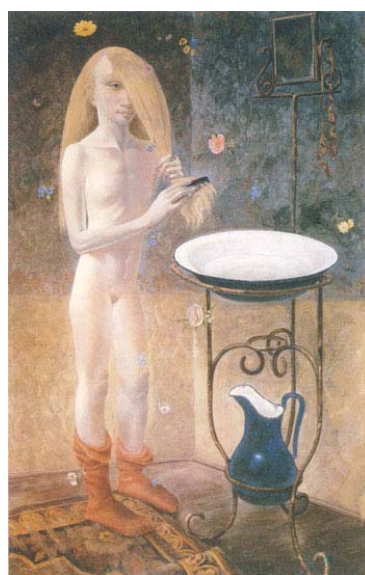
ochronę przed chorobami, a przykra woń ciała jest oznaką zdrowia i jurności²¹. Na dodatek pod koniec XVI wieku w związku z szerzącą się kiłą, zaczęto likwidować łaźnie publiczne, ponieważ były – jak w starożytnym Rzymie – miejscem erotycznych uciech.

*Głębokie konflikty, a później wojny religijne rozdierające Europę miały również ujemny wpływ na stosunek do czystości osobistej w obu walczących obozach. Czasy nowożytne znaczą się zdumiewającym wprost upadkiem kąpeli. Jeszcze około 1900 roku mieszkało w Europie Środkowej wiele osób, które nie kąpały się nigdy w życiu*²².

Purytańska Ameryka narzuciła Europie nowe zasady pielęgnacji ciała i bogaty arsenał służących do tego celu środków: płyny do higieny intymnej, tampony, dezodoranty, płukanki do ust, wybielacze zębów itp. Purytanie wprowadzili też zwyczaj usuwania włosów spod pach, z nosów, nóg i pachwin oraz pokonali uprzedzenia, że częsta kąpiel może przynieść więcej zła niż pożytku dla zdrowia.



Poranna toaleta



Bolesław Cybis - Primavera (1936)

Amerykanie chlubili się swoim upodobaniem do innowacji, czego dowody dawali rozliczne, począwszy od stworzenia demokracji Nowego Świata po udoskonalenie nożyka do usuwania gniazd nasiennych z jabłek. Koncepcja higieny osobistej i środki do jej osiągnięcia – gorąca bieżąca woda, mydło toaletowe, nawet reklama zachwalająca korzyści płynące z czystości – stanowiły pewne novum. Nie mając odziedziczonej po poprzednich pokoleniach tradycji

²¹ „Kiedy lęk przed wodą był powszechny wśród wyższej warstwy społeczeństwa, mniej więcej od renesansu po koniec XVIII stulecia, jej członkowie myli się równie rzadko jak chłopstwo czy biedota miejska. Co więcej, ponieważ ciało królewskie miało żywotne znaczenie dla państwa i zasługiwało na największą ochronę przed zagrożeniami wody, jest całkiem prawdopodobne, że angielski Jerzy I i hiszpański Filip V byli brudniejsi od niektórych swoich poddanych” – K. Ashenburg, op. cit., s. 146. Ludwik XIII z dumą mawiał: „Mam to po ojcu, czuć ode mnie pot” – G. Tallemant des Réaux, *Dykteryjki*. Przełożył R. Brandwajn, Wrocław 1961, s. 34.

²² W. Kopaliński, op. cit., s. 210.

podziału społeczeństwa na stany, Amerykanie szukali bardziej egalitarnych metod określenia społecznego statusu jednostki, i czystość osobista, pozostająca coraz bardziej w zasięgu obywateli, okazała się jego doskonałym wyznacznikiem. Skuteczne ograniczenie epidemii podczas wojny secesyjnej osiągnięte dzięki przestrzeganiu zasad aseptyki i porządku, sprawiło, że zaczęli uważać higienę za rzecz postępową i prospołeczną. Uwielbiali wszystko, co religijne i patriotyczne i w ostatnich dziesięcioleciach XIX wieku czystość splotła się w ich umysłach nierozłącznie nie tylko z bogobożnością, ale także amerykańskim stylem życia²³.

Poranna toaleta Witkacego stała się częścią jego legendy. Trwała długo, bo samo golenie zajmowało mu zazwyczaj kilkadziesiąt minut. Uważał się za wybitnego teoretyka tej czynności i swoje zasady wyłożył w *Narkotykach* i *Niemytych duszach*:

*Mydlić twarz, aż póki ręka nie opadnie ze zmęczenia. [...] Golić się trzeba pod włos od razu, zbadawszy przedtem dokładnie topografię twarzy (jak mój przyjaciel Marcoussis badał topografię obrazu), tzn. wiedzieć, w którą stronę włos rośnie. Niech zamilkną szczekacze twierdzący, że raz trzeba się golić za włos, a drugi raz pod włos – jest to tylko niepotrzebne rozdrażnianie skóry i nerwów, przy dobrym namydleniu się (do omdlenia ręki) problem ten nie istnieje. Następnie koniecznie przy goleniu w ten sposób wąsów trzeba wydymać podwąsowe tereny (lepiej nie całe policzki, tylko przy pewnym zwężeniu narządów pyszczkowych) powietrzem ścięśnionym w jamie ustnej (która często przypomina jamę kloaczną: zęby lub żołądek – uwaga!), zaś tereny podbródkowe wypuczyć przy pomocy podkładnia pod nie z całej siły owego języka. Przy czym ostrze ma mieć kąt 45o do kierunku ruchu żyłki. Skończyłem i żeby mi już więcej nie było takich objawów, bo wpadnę we wściekłość i będzie źle – bardzo proszę!*²⁴

W warszawskim mieszkaniu żony przy ul. Brackiej 43, w którym była łazienka, porannemu myciu towarzyszył koncert przy akompaniamencie prysznicu:

*Śpiewał rozmaite piosenki przeważnie własnej kompozycji stosując szeroką skalę – od basu do sopranu włącznie. Te poranne piosenki zmieniały się co jakiś czas; gdy doszedł do perfekcji w wykonywaniu jednej, ćwiczył następną*²⁵.

Komponował je także w Zakopanem i od czasu do czasu nową piosenkę posyłał żonie lub przyjaciółom (m.in. Marii i Edmundowi Strążyńskim). Nieraz jednak zamiast śpiewać głośno

²³ K. Ashenburg, op. cit., s. 170-171. Zob. G. Vigarello, *Czystość i brud. Higiena ciała od średniowiecza do*

XX wieku. Przekład B. Szwarzman-Czarnota, Warszawa 1996.

Świadectwem postępu, jaki dokonał się w polskich domach pod koniec dwudziestolecia międzywojennego, jest znany fragment powieści Gombrowicza: „Pierwsza ukazała się Młodziakowa w szlafroku jasnopopielatym i w pantoflach, powierzchownie przyczesana. Szła spokojnie z podniesioną głową, a na twarzy jej widniała szczególna mądrość, rzekłbym, mądrość urządzeń kanalizacyjnych. Szła z pewnym nawet nabożeństwem, w imię świętej naturalności i prostoty i w imię racjonalnej higieny porannej. Zanim weszła do łazienki zboczyła na chwilę z podniesionym czołem do closetu wáter i zniknęła tam kulturalnie, mądrze, świadomie i inteligentnie, jak kobieta, która wie, iż nie należy wstydzić się funkcji naturalnej. W y s z ł a s t a m t a d d u m n i e j s z a

n i ż w e s z ł a, jakby – pokrzepiona, rozjaśniona i uczłowiczona, wyszła jak gdyby ze świątyni greckiej! A wówczas pojąłem, że wchodziła przecież także jakby do świątyni. Z tej świątyni czerpały moc nowoczesne inżynierowe i mecenasowe! Codziennie wychodziła z tego miejsca coraz lepsza, coraz bardziej kulturalna dzierżąc wysoko sztandar postępu i stąd brała się inteligencja oraz naturalność, którymi znęcała się nade mną” – *Pisma zebrane*. Tom drugi: *Ferdydurke*. Opracował W. Bolecki, Kraków 2007, s. 148.

Do legendy przeszło rozporządzenie gen. Felicjana Sławoj-Składkowskiego, nakazującego budowę ubikacji wolno stojących (tzw. „sławojek”) na wsiach w ramach akcji podniesienia zdrowotności i świadomości higienicznej polskiego chłopstwa – zob. F. Sławoj-Składkowski, *Nie ostatnie słowo oskarżonego. Wspomnienia i artykuły*, Warszawa 2003.

²⁴ *Narkotyki – Niemyte dusze*, s. 332-333.

²⁵ J. Witkiewiczowa, op. cit., s. 84.

krzyczał, nie przejmując się, że czyni to w gościnie i wprawia w przerażenie gospodarzy. Doświadczyła tego Nadzieja Drucka, która zaprosiła go latem 1939 do Augustówka. Na jej pytanie, czy mu się coś stało, spokojnie odpowiedział:

– *Niech pani się nie przeraża: muszę rano wyrzucić siebie wszystko, co we mnie jest z pierwotnej istoty, po to, by w ciągu dnia zachowywać się jak człowiek cywilizowany. Będę tak krzyczeć co dzień. Jeśli pani to nie odpowiada, mogę wyjechać.*

Oczywiście, gospodyni zaprzeczyła „gwałtownie, prosząc, by został i robił to, na co ma ochotę”²⁶. Ponownie zaskoczył ją przy pożegnaniu, ponieważ poprosił, aby umyła ręce, gdyż chce jej podziękować za gościnę i pocałować w rękę. Rzadko bowiem stosował się do tego obowiązującego w Polsce konwenansu. „W obawie infekcji, a na dowód szacunku przykładła rękę kobiety do czoła, nigdy nie dotykał wargami czyjejś dłoni, klamki od drzwi otwierał łokciami”²⁷. Lekarze z pewnością uznaliby to za przejaw myzofobii, czyli lęku przed brudem.

Wielokrotnym myciem rąk wprawiał w konsternację swoich gości, którzy przeważnie odbierali to jako ekstrawagancję lub prowokację, nie pamiętając o symbolicznej wymowie tego gestu. Przydarzyło się to Julianowi Przybosowi, Władysławowi Strzemińskiemu i Katarzynie Kobro, którzy specjalnie przyjechali do Zakopanego, aby teoretyk Czystej Formy dokładnie wyjaśnić jej zasadnicze założenia. Opisał tę wizytę Przyboś:

...Witkacy co parę minut przerywał rozmowę, wychodził, wracał, mył ręce, ciągnął swoją kwestię, przerywał, wychodził, wracał – i znów do dzbanka z wodą! Tak w kółko. Podejrzewałem, że robił to dla „udziwnienia” sytuacji, bo w trakcie rozmowy, też pewnie dla udziwnienia wykrzykiwał – ni stąd, ni zowąd – dwa na przemian przysłowia francuskie i rosyjskie: „Après nous le déluge!” i to sławetne rosyjskie, które potem uwiecznił w książce o narkotykach: „Ja už dawno byłby gieroj, no u menia jest gemoroj!” [...] Sytuacja stawała się coraz bardziej krępująca. Czulem, że gospodarz jest coraz bardziej zażenowany, że to człowiek w istocie pozbawiony pewności siebie i wstydlivy, że to dla kurażu wyczynia swoje ablucje i wykrzykuje męcząco refren francusko-rosyjski. Aż nagle Strzemiński chwycił swoje kule, poderwał się i zawołał: „Chodźmy stąd, ja nie mogę na to patrzeć!” I wskazał ręką obrazy na ścianie. „To żre oczy!” Witkacy zachichotał „szatańsko”. Powiedział, że jego obrazy, to nie sztuka, tylko firma portretowa”²⁸.

Wypruci z poczucia humoru Przyboś, jak i Strzemiński, nie zorientowali się, że Witkacy po prostu kpił sobie z nich i wciągał ich do swego teatru życiowego, którego był reżyserem i zarazem najlepszym aktorem.

Dłuższe pobyty poza domem przysparzały Witkacemu kłopotów i nieraz przykrych doświadczeń. Dla oszczędności podróżował pociągami trzecią klasą, co niejednokrotnie narażało go na dokuczliwe towarzystwo niedomytych pasażerów. Skarżył się na to w listach do żony, a w *Narkotykach* (w rozdziale „O brudzie”) wskazał przyczynę tego stanu rzeczy:

Czemu większość ludzi, którzy bezwzględnie śmierdzieć nie powinni, jednak śmierdzi? Mówię tu o tak zwanej inteligencji, półinteligencji i warstwach poniżej leżących Nie będę się tu wdawał w analizę smrodologiczną arystokracji niższej i najwyższej, ponieważ zbyt mało znam te sfery. Ale na podstawie pewnych nikłych danych mam wrażenie, że i tu dałoby się coś na ten temat powiedzieć. Poza kwestią mycia się występuje tu problem zmiany bielizny i ubrania. [...] Ale jakiegokolwiek są stosunki bieliznowo-ubraniowe danego człowieka, będą one bezwzględnie lepsze, o ile człowiek ten będzie się myć porządnie. Oczywiście ideałem byłaby codzienna zmiana całej bielizny i jak najczęstsze

²⁶ N. Drucka, *Trzy czwarte... Wspomnienia*, Warszawa 1977, s. 117.

²⁷ Ibidem, s. 118.

²⁸ J. Przyboś, *Linia i gwar. Szkice*, Kraków 1959, s. 147-149.

zmienianie ubrań. Ale jeśli ktoś na to nie ma, może przedłużyć czas zmiany za cenę pewnej pracy nad czystością ciała²⁹.



Witkacy w niewyprasowanej koszuli. Fot. Józef Głogowski (marzec 1934)

Ubierał się skromnie, choć niekiedy pozwalał sobie na jakąś ekstrawagancję³⁰. Bardzo dbał o to, aby mieć czystą bieliznę na zmianę i kilka wykrochmalonych koszul. Gdyby mógł zmieniałby je każdego dnia, ale ponieważ pranie koszul, krochmalenie i prasowanie nie należało do czynności łatwych (często narzekał na służące, które nie były dostatecznie biegłe w tej sztuce³¹) musiał godzić się na pewne kompromisy, o których wspomina Jadwiga:

W związku z tym odbywały się tzw. „badania smrodologiczne”; ponieważ zwykle wisiało w szafie parę napoczętych, czyli noszonych dzień – dwa koszul, Staś zdecydowawszy się na którąś z nich przychodził do mnie z poważną miną, abym stwierdziła, czy nadaje się jeszcze do włożenia. Pod dokładnym obejrzeniem zapadała moja decyzja, którą Staś przyjmował przeważnie bez sprzeciwu³².

²⁹ Narkotyki – Niemyte dusze, s. 132.

³⁰ Uczestników III Kongresu Filozoficznego w Krakowie zdziwił swoim ubiorem, o czym informował sprawozdawca łódzkiego „Głosu Porannego”: „P. Witkiewicz ukazał się oczom publiczności w jasnopiaskowym garniturze, żółtozielonej koszuli i czerwonym krawacie, z ogromnymi czarnymi okularami w rogowej oprawie” (2 X 1936).

³¹ W Zakopanem można było chodzić w niewyprasowanych koszulach, bo wkładało się nie marynarkę, lecz sweter (słynny sweter w pasy Witkacego), co w Warszawie było wtedy niedopuszczalne. Witkacy dał się nawet sfotografować w niewyprasowanej koszuli – zob. E. Franczak, S. Okołowicz, *Przeciw Nicości. Fotografie Stanisława Ignacego Witkiewicza*, Kraków 1986, il. 267-269 i 274-277.

Warto przypomnieć, że im bardziej w Europie zaniedbywano czystość ciała, tym większe znaczenie przywiązywano do częstotliwości zmiany bielizny. W XVI wieku w instytucjach pedagogicznych zalecano zmianę bielizny co miesiąc, ale pod koniec XVII w. już dwa razy na tydzień. Wiązało się to z przekonaniem, że bielizna wchłania pot i zatrzymuje brud. „Zmieniać ją – to znaczy w gruncie rzeczy umyć się” – G. Vigarello, op. cit., s. 67.

³² J. Witkiewiczowa, op. cit., s. 84. We wrześniu 1939 r. w warszawskim mieszkaniu pozostawił – jak skrupulatnie wyliczyła żona – trzy ubrania sportowe, jedno czarne wizytowe, jedno jasne, dwa płócienne, spodnie w paski, szlafrok wełniany, piżamę, płaszcz kąpielowy, futro z nutrii z kołnierzem z wydry, płaszcz jesienny i płaszcz od deszczu oraz koszule, kalesony, pończochy, skarpetki jedwabne i także trykoty oraz chustki. Wszystko razem warte było 4340 złotych przedwojennych – według „Kwestionariusza dotyczącego

Nieraz prawdziwie cierpiał podczas tzw. „występów gościnnych”, czyli wyjazdów do tych miast, gdzie miał znajomych, którzy gościli go u siebie i starali się o to, aby miał zamówienia na portrety. Bywało, że pobyt się przedłużał i kończył się zapas czystej bielizny oraz koszul, co wprawiało go w równie zły nastrój, jak konieczność rezygnacji z porannej kąpieli. Zdarzyło mu się to akurat w dniu urodzin (24 lutego 1932), który spędził w gościnie u Stefana Szumana:

Wieczorem zamknięto nam wodę. Kiedy wróciliśmy od Galuszków, i nie mogłem się wcale umyć. Ręce zaśmierdłą papką na twarz i zęby wodą do picza [!] od przyłóżka. A dziś po goleniu idę do wanny, a tam się robi kompiel [!] dla Szumcia. Umyłem twarz, wróciłem, czytałem Husserla i nagle przepomniałem [!] i zacząłem się niemyty ubierać, i spostrzegłem się, kiedy byłem fix und fertig. Już nie warto było tego i oto chodzę w tym stanie na urodziny. B[ardzo] ciężko bez Matki. Nikt nie grał na katarynce – prezentów nie dostałem³³.

Na pewno jednak poprawiło mu samopoczucie kupno nowych szczotek Braci Sennenwaldt. Ich znaczenie w życiu i twórczości Witkacego jako pierwsza doceniła Małgorzata Szpakowska w recenzji *Narkotyków* i *Niemytych dusz*, zatytułowanej *Szczotki firmy braci Sennebaldt*. Zwróciła w niej uwagę, że Witkiewicz-katastrofista co prawda „zmodyfikował w latach trzydziestych swoje poglądy” i „z nieuniknionym nadejściem społeczeństwa przyszłości pogodził się jeśli nie emocjonalnie, to intelektualnie”, ale uznał, że mimo wszystko należy walczyć, aby owo społeczeństwo „było jak najlepsze”. Dlatego postanowił ocalić przed ostateczną zagładą przynajmniej kilka wartości swego ginącego świata, choćby tak podstawowe, jak troska o higienę osobistą.

Nieuchronność praw historii okazała się nagle sprawą niemal drugorzędną wobec faktu, że przyszłości nie ma z kim ani dla kogo budować. Chyba taka była przyczyna furii publicystycznej, jaka Witkacego ogarnęła w latach trzydziestych: gorączkowo, pośpiesznie, czasem aż histerycznie usiłował coś zmienić, coś naprawić. Już nie w mechanizmie dziejów, ale w duszach współczesnych³⁴.

W *Pożegnaniu jesieni* porównał rozwój społeczny do pędzącej lokomotywy. Nikt i nic nie zdołał jej zatrzymać, ale przynajmniej artysta powinien to uczynić, próbując wetknąć patyk między koła. Będzie to oczywiście tylko gest. Może jednak ktoś go dostrzeże i zrozumie zawarte w nim przesłanie. Tym gestem Witkacego była broszura o narkotykach wydana w 1932 roku oraz studium społeczno-obyczajowe *Niemyte dusze* pisane od stycznia do lipca 1936 r.

rejestracji szkód wojennych”, wypełnionego przez Jadwigę 9 listopada 1945 (Archiwum Państwowe w Krakowie, sygn. ZMKr 276).

³³ List do żony z 24 II 1932 – zob. przypis 3.

³⁴ M. Szpakowska, *Szczotki firmy braci Sennebaldt*, „Twórczość” 1976, nr 3: przedruk w: tejże, *O kulturze i znachorach*, Kraków 1983, s. 76.

Część druga

Motto:

Trzeba zacząć walić w mordy, myć niechlujne pyski i głowy trząść, i łbami zafajdanymi walić o jakieś chlewne ściany z całych sił, bo naprawdę, jak przyjdą wypadki przerastające naszą epokę obecną – to mogą zastać już nie naród, a kupę płynnej zgnilizny³⁵.

Niemyte dusze były bezpośrednią, acz niejawną repliką na wydaną w roku 1933 książkę *Zagadnienia kultury duchowej w Polsce* Leona Chwistka – ongiś najbliższego przyjaciela, teraz zaś głównego przeciwnika ideowego Witkiewicza. Książkę tę krytyka uznała za wnikliwą i trafną diagnozę stanu kultury polskiej. Witkacy rozliczył się już z nią w obszernej rozprawie *Leon Chwistek – Demon Intelaktu*³⁶, ale teraz pięknej i optymistycznej wizji kultury i społeczeństwa w Polsce, zamierzał przeciwstawić prawdziwy obraz, bez osłonek i naiwnej wiary w „nadzieję napawającą przyszłość”, waląc prawdą między oczy. Można zatem czytając *Niemyte dusze* konfrontować je z książką Chwistka.

Aby jednak *Niemyte dusze* w pełni zrozumieć należy je czytać z *Listami do syna* Stanisława Witkiewicza, które ukazały się w roku 1969 w starannym opracowaniu Bożeny Danek-Wojnowskiej i Anny Micińskiej. Iwaszkiewicz uznał je za książkę „epokową” i przewidywał, że „będzie się do niej wracało jeszcze nieraz i rozmawiało na jej temat obszernie i z wieloma szczegółami”³⁷. Z podobnym zachwytem pisali Jan Błoński, Tomasz Burek, Stefan Treugutt, Jacek Woźniakowski i inni. *Listy do syna* uznano – obok *Dzienników* Żeromskiego – za największe odkrycie literackie epoki.

Z 514 ocalałych listów, kart pocztowych, widokówek – a więc tekstów tzw. „twórczości mimowolnej”, bo nie zamierzonej jako twórczość – powstało dzieło niezwykle, wielowarstwowe, które można odczytywać z różnych punktów widzenia.

Z perspektywy historycznej to wyjątkowy dokument, w którym ujawnia się najprawdziwsza świadomość epoki. Jest to bowiem – podobnie jak *Legenda Młodej Polski* Brzozowskiego oraz *Czyn i słowo* Irzykowskiego – kolejne wielkie dzieło ostatniego horyzontu Młodej Polski, świadectwo jej niepokojów, rozterek, rozczarowań i nastrojów. Co więcej – *Listy do syna* „bardziej przenikliwie niż jakakolwiek powieść polska tego okresu oświetlają zasadniczą zmianę klimatu epoki. Czynnikiem tej zmiany było powstanie na przełomie stuleci sytuacji rewolucyjnej, która wkrótce miała doprowadzić do wybuchu rewolucji w Rosji i w Polsce”³⁸. Witkiewicz, obserwujący to, co się dzieje w kraju z dystansu, z dalekiej Lovrany, gdzie przebywał na kuracji, potrafił szybciej i wnikliwie rozpoznać ową sytuację od tych, którzy w niej tkwili. Całkowicie błędnie zrozumiał ją 20-letni syn, który narastającą falę rewolucji 1905 roku identyfikuje z tradycyjnym polskim powstaniem. Chce nawet wziąć w nim udział i kupuje sobie rewolwer. Ale ojciec z całą mocą odradza:

³⁵ *Narkotyki – Niemyte dusze*, s. 247.

³⁶ Zob. w: S. I. Witkiewicz, *Bez kompromisu. Pisma krytyczne i publicystyczne*. Zebrał i opracował J. Degler, Warszawa 1976, s. 411-470.

³⁷ *Ojciec i syn*, „*Życie Warszawy*” 1970, nr 21, s. 5.

³⁸ T. Burek, „*Bądź zdrow, dobry, mądry i jasny*”, „*Twórczość*” 1970, nr 7-8, s. 135.

*Nie, synu, do powstania nie idź. [...] Iść do powstania – to już anachronizm. [...] To wyrażenie dobrodusze sprzed laty nie stosuje się do dzisiejszych czasów i stosunków. W tym kierunku nie ma gdzie iść*³⁹.

Podobnych nieporozumień między ojcem a synem było znacznie więcej. Właściwie napotykały je co krok. *Listy do syna* jednak to nie tylko świadectwo typowego konfliktu pokoleń. *To coś więcej. Pozwalają one*

*z zapartym tchem śledzić przedziwną rodzinną psychomachię, w której ojciec po to syna wyzwala, aby go lepiej uchwycić i ukształtować, syn zaś hojnie czerpie z nauk ojca, aby zwrócić się przeciwko niemu. Nie ma chyba w polskiej literaturze dokumentu, w którym by miłośna walka dwóch najbliższych sobie ludzi tak ściśle – i tak okrutnie – nałożyła się na spór epok, na wielki konflikt idei...*⁴⁰

Swego syna Stanisław Witkiewicz już u kolebki skazał na wielkość. Temu celowi podporządkował cały proces jego wychowania i edukacji, wierząc, że znajdzie w nim kontynuatora swego artystycznego oraz ideowo-moralnego testamentu. Stale mu zresztą powtarzał: „Chcę, żebyś poszedł wyżej i dalej niż ja”. W miarę upływu lat stawiał przed nim coraz wyższe wymagania, coraz szlachetniejsze ideały i coraz bardziej wzniosłe cele. Po to przyznawał synowi prawo do samodzielności, aby tym mocniej ugruntowały się w nim zasady i nakazy, które głosił. Konsekwentnie jednak podkreślał: „Stosunek mój do Ciebie opiera się na równoprawnym pojmowaniu, szanowaniu i traktowaniu Ciebie”. Tolerował buntownicze gesty i przekorne zachowania syna (nawet listy pisane na papierze toaletowym!). Niezrażony robił wszystko, aby „umocnić w nim to, co prawie nieuchwytnie, chociaż wyczuwalne natychmiast: jakość duchową”⁴¹. Dlatego bez przerwy mówił o poziomie, więźbie duszy, o odpowiedzialności:

Mierzyć siebie i innych trzeba najwznioślejszą ideą, najgłębszą etyką i zawsze na podstawie największej miłości i współczucia”. I wołał: „Stój ciągle na wirchu [...] chciałbym, żebyś był człowiekiem, który mając minimum zachceń i potrzeb materialnych – miał maksimum potrzeb i pragnień moralnych, umysłowych.

Kiedy jednak Witkiewicz mówił synowi: „bądź samodzielny, nie oglądaj się na bliźnich, słuchaj »własnej normy« wewnętrznej – oznaczało to zarazem: szukaj najwyższego napięcia, nie przestawaj służyć społeczności, kształtuj jednostkową moralność na podobieństwo tej, która głosili najsurowsi nauczyciele ludzkości. Na dnie etycznego i pedagogicznego »systemu« Witkiewicza tkwiło przeświadczenie, że jeśli człowiek naprawdę uczciwie wejrzy w świadomość własną, odnajdzie tam poczucie solidarności z innymi i postulat ofiary”⁴².

Nauki społeczne, moralne, narodowe ojca wydały późny owoc. Po roku 1930 Witkacy właściwie porzuca twórczość literacką, poświęca się filozofii i publicystyce. Nawiązuje współpracę z kilkoma czasopismami, publikuje liczne artykuły, jeździ po Polsce z odczytami, w których dokonuje bezlitosnego rozrachunku z ówczesną krytyką i literaturą, czyniąc je odpowiedzialnymi za ogólne „zjełopienie” społeczeństwa i za obniżenie poziomu kultury. Z furią atakował ówczesne autorytety z grupą „Wiadomości Literackich” na czele, zarzucając im szerzenie kultury dowcipiarstwa, schlebianie kurierkowej publiczności, pogardę dla

³⁹ S. Witkiewicz, *Listy do syna*. Opracowały B. Danek-Wojnowska i A. Micińska, Warszawa 1969, s. 230-231.

⁴⁰ J. Błoński, *Witkiewicz ojciec i syn czyli psychomachia rodzinna*, „Twórczość” 1970, nr 7-8, s. 141.

⁴¹ J. Błoński, op. cit, s. 141.

⁴² Ibidem, s. 142.

intelektu i lekceważenie filozofii. W *Narkotykach* przestrzegał rodaków przed zgubnymi skutkami nadużywania alkoholu, radził jak walczyć z nałogiem palenia papierosów, cierpliwie tłumaczył, odwołując się do własnych doświadczeń, jakie szkodliwie konsekwencje może przynieść zażywanie narkotyków. Tę działalność publicystyczną zamykają *Niemyte dusze*, w którym pasje dydaktyczne Witkacego znalazły najpełniejszy wyraz. Ojciec byłby szczęśliwy.

Wbrew wszelkim oczekiwaniom i tylekroć za życia zawodzonym nadziejom, wyrodny z pozoru syn swojego ojca [...] „pojął siebie w związku ze społeczeństwem”, odnalazł z nim „wewnętrzne związki”, poczuł „obowiązek zajmowania się losami narodu”, zechciał wreszcie „stanąć na czele” i zdecydował się „prowadzić”⁴³.

Postanowił zostać, podobnie jak ojciec, wychowawcą narodu⁴⁴.

W *Niemytych duszach* raz po raz odzywają się echa ojcowskich wskazówek, pouczeń, poglądów i wzorów. Zakreślony przez autora program wielostronnej edukacji społeczeństwa polskiego to nic innego jak szczególny wariant „pracy u podstaw”. Zaczyna się od przyswojenia poglądów i idei, bez których trudno otaczający świat i samego siebie (stąd zachęty i namawianie do studiowania filozofii), od popularyzacji książek, które powinien każdy znać (przede wszystkim Freuda i Kretschmera), od uświadomienia sobie własnych wad i kompleksów, których korzenie tkwią w zamierzchłej przeszłości (stąd konieczność poznania historii) – a kończy się na sprawach higieny osobistej, bo przecież Polacy to jeden z najbardziej niechlujnych narodów. Stąd cały wywód o pożytkach łaźni parowej i rady, jak się najlepiej golić. Stąd namowy, aby się gimnastykować rano i wieczorem (według metody Müllera) oraz wskazówki, jakich używać mydeł i szczotek (oczywiście tylko Braci Sennewaldt), jakie są najlepsze pudry i maści do twarzy. Stąd porady lekarskie, jak zwalczać łupież, leczyć hemoroidy oraz kaca (zawsze irytowało go, że tak pijacki naród nie ma swojego określenia na stan po przepiciu i proponował kilka swoich nazw: głątwa, wnętrzoból, wnętrzostęk...). Nawet metody perswazji są – jak dowiodła Anna Micińska – jakby rodem z pozytywistycznej pedagogiki, z owej makabrycznej *Złotej różdżki*, którą czytano naszym praprapradziadkom, strasząc ich w dzieciństwie niegrzecznym Julkiem, którego za trzymanie palców w buzi spotkała sroga kara – krawiec uciął mu nożycami „palec jeden, drugi, aż krew trysła we dwie strugi”:

*Julek w krzyk, a krawiec rzecze:
Tak z nieposłuszeństwa lecę!*⁴⁵

Każdemu Polakowi Witkacy powtarzał w różnej formie ojcowskie zawołanie: „Stój na wirchu!” – dbaj o rozwój umysłowy, duchowy, moralny. We wszystkim, co robisz, bądź zapięty na ostatni guzik. Jeśli chcesz zająć wyższe miejsce, dąż do tego przez „rzetelną pracę, uczciwy wysiłek i wytwarzanie realnych wartości, a nie przez wydymanie swej pustki do rozmiarów fikcyjnej, urojonej rzeczywistości”⁴⁶. Tylko w ten sposób możesz się pozbyć gniotącego „poczucia swej własnej małości i nędzy”, które każe ci wdziawać „kołpak napuszenia” i pogardzać innymi. A jeśli cię na to nie stać, to przynajmniej myj się codziennie, używaj do tego dobrych mydeł i szczotek, koniecznie firmy Braci Sennewaldt.

⁴³ A. Micińska, *Na marginesie „Narkotyków” i „Niemytych dusz” Stanisława Ignacego Witkiewicza*, w.: *też, Istnienie Poszczególne: Stanisława Ignacy Witkiewicz*. Opracował J. Degler, Wrocław 2003, s. 206.

⁴⁴ S. Pigoń, *Stanisław Witkiewicz jako wychowawca narodu*, „Sfinks” 1911, nr 43. Zob. J. Degler, *Witkacy – wychowawca narodu*, „Odra” 1976, nr 10.

⁴⁵ A. Micińska, op. cit., s. 214. Cyt. za: [H. Hoffman], *Złota różdżka*, Warszawa 1987.

⁴⁶ *Narkotyki- Niemyte dusze*, s. 242.

Dla Witkacego stosunek rodaków do tych najbardziej elementarnych spraw miał wymiar symboliczny – był odbiciem ich podejścia do wielu istotnych zagadnień życia narodowego i społecznego: „»odwalania zajęć« na »olaboga« czy »na łeb na szyję« lub »na dźbiol pajs« i przeżywania reszty czasu w atmosferze tymczasowości, w oczekiwaniu jakichś szczęśliwych zbiegów okoliczności, które wszystko na lepsze zmienić mogą⁴⁷. Zdawał sobie sprawę, że jednak to, co proponuje i do czego nawołuje spotka się z niezrozumieniem i tzw. „uśmiechem kretyna”, że najpewniej zostanie odczytane jako jego kolejny żart i szpryngiel. Pisał:

Ten, który twierdzi, że to wszystko, co tu propaguję jest niepotrzebnym babraniem się w „nieczystościach” (ta potwornie głupia interpretacja Freuda, która utarła się w pewnych sferach półinteligentów) jest podobny temu, który mówi: „Nie umyję zadka po defekacji (wspaniałe słowo!), bo po co mam się dotykać – ręką!! – do tego świństwa; co się wysuszy, to się wykruszy, jak mówi staropolskie przysłowie”. Znana zasada: „nie ruszać, żeby nie śmierdziało”, jest u nas stosowana zbyt nagminnie. Nie rozbabrywać, ale rozdrapywać trzeba wszystko, o ile nie chcemy w szybkim tempie stać się społeczeństwem nieudałków psychicznych, umysłowych i społecznych (właśnie) zagwazdrańców⁴⁸.

Dodatek

Motto:

Witkacy jest serio, nie podlizuje się ani władzy, ani społeczeństwu, ani Kościołowi [...], ani „ludowi”, ani „arystokracji”... jaki to inny snardz od tych różnych lizusów, podlizywaczy, wylizywaczy, którzy podlizują się i dygnitarzom i możnym i seniorom i młodzieży i dzieciom i psom i rodzimym wierzbom i sosnom itd. itp. nie bał się pisać prosto i zrozumiale (dla pana profesora i prostaczka) np. o smrodzie!

Tadeusz Różewicz⁴⁹

Możliwości dbania o higienę osobistą wydatnie się u nas powiększyły po zmianie systemu. Kupno mydła, środków czystości i papieru toaletowego przestało być problemem. Dziś Polak ma ten sam wybór mydeł i kosmetyków, co mieszkaniec Paryża, Londynu czy Berlina. Supermarkety oferują najnowocześniejsze urządzenia łazienkowe, wanny i umywalki w najróżniejszych kształtach i kolorach. Gotowe są spełnić najbardziej wyrafinowane zachcianki klientów. Można nawet zainstalować w łazience jacuzzi, mimo iż nieraz grozi to... śmiertelnym zagrożeniem, czego dowodzą kłopoty znanego posła. Mężczyźni mają do dyspozycji doskonałe maszynki do golenia, które uwalniają ich od męczącego posługiwania się mydłem i pędzlem. Kobiety mogą wybierać kosmetyki najbardziej renomowanych firm zachodnich, dzięki którym czują się komfortowo i nabierają wiary, że „są tego warte”.

⁴⁷ Ibidem.

⁴⁸ Ibidem, s.294.

⁴⁹ T. Różewicz, *Order uśmiechu dla Witkacego*, w: tegoż, *Kartki wydarte z dziennika (4)*, „Odra” 1985, nr 10, s. 31.

A jednak, czy Polacy rzeczywiście dbają o czystość całego ciała i myją się codziennie, o co walczył Witkacy? Lekarze, którzy o tym wiedzą najlepiej, biją na alarm! „Gazeta Wyborcza” opublikowała w sierpniu 2008 roku dramatyczny list doktora Stanisława Pileckiego, który na znak protestu postanowił „nie wykonywać badań chorym, którzy nie zadbali przed wizytą o higienę”, co sprawia, że podczas USG musi wstrzymywać oddech. Polemizował z nim Jacek Żakowski, który dowodził, iż obowiązkiem lekarza jest zbadanie cuchnącego pacjenta, ponieważ to, czy on się myje czy też nie, stanowi jego prywatną sprawę. Pisanie zaś przez lekarza paszkwili na chorych jest nieetyczne. W obronie Pileckiego stanął Wojciech Szczęsny, rzecznik Bydgoskiej Izby Lekarskiej:

Pilecki nie mówił o robotniku, który w ósmej godzinie pracy w upale na rusztowaniu spadł z niego i przyjechał do izby przyjęć spocony i brudny. Nie mówił też o staruszku z przetoką jelitową, która po prostu śmierdzi kałem. Nie mówił wreszcie o marginesie społecznym, którego przedstawiciele w osobach różnej maści kłoszardów i bezdomnych zalegają codziennie w izbach przyjęć, śmierdząc tak, że inni pacjenci często rezygnują z dalszej diagnostyki. [...] Pilecki mówił o zwykłym Polaku, który nie myje się codziennie. O człowieku, który bieliznę zmienia raz na tydzień (lub rzadziej). Mówił o tych, którzy do kościoła zakładają garnitur i najlepszą sukienkę, a do lekarza idą brudni i śmierdzący. Doktor nie myśli z pogardą o chorym człowieku, ale na przykład o kobiecie, która idąc na planowe USG piersi, nie umyje swoich pach, o ich wygolaniu nie wspominając. [...] Pilecki wie, czego może nie wie pan redaktor Żakowski, że posłannictwem lekarza jest również edukacja higieniczna. Realizuje to, bo jest lekarzem z powołania. Był kiedyś, choć wirtualnie, taki doktor o nazwisku Judym. Jak zapewne pamięta pan Żakowski, walczył on z mokradłami, które szkodziły zdrowiu. Dr Pilecki, toutes proportions gardées, mówi podobnie jak on o szkodliwości chamstwa, prostactwa i brudu. Nie u cierpiących, ale u mających zdrowe ręce i, jak przypuszczam, w kieszeni 1,50 zł na mydło⁵⁰.

A więc nauki Witkacego poszły w las...? Trudno się dziwić, wszak *Narkotyki i Niemyte dusze* to jego najmniej znane teksty. Ich pierwsza edycja w roku 1975 minęła bez większego echa. W środku epoki Gierkowskiej książka nie mogła wzbudzić entuzjazmu ani nawet większego zainteresowania. Wyraźnie jej ton nie pasował do obowiązującego stylu pisania o Polaku, który potrafi, a Polska „rośnie w siłę”. Ale powodem jej przemilczenia mogła być dezorientacja krytyki. Dla wielu nie było jasne, czy to, co pisze Witkacy wolno brać serio i z powagą, czy nie jest to wygłup, groteskowo-błażeński grymas, znany dobrze z jego licznych fotografii. Na dodatek zdyskredytował *Niemyte dusze* Marcin Król, dla którego wywody autora były „zlepkiem prymitywnych poglądów o stereotypowym charakterze” banalne i wtórne, bo wywiedzione z krakowskiej szkoły historycznej⁵¹.

Po wielu latach o rzetelną ocenę *Niemytych dusz* i należne im miejsce – nie tylko w dorobku Witkacego, ale w polskiej kulturze – upomniał się Tadeusz Różewicz. W roku 1985, ogłoszonym przez UNESCO Światowym Rokiem S. I. Witkiewicza, pisał:

Kiedy obchodzimy uroczystości rocznice związane z życiem Witkacego, nie zapominajmy o autorze Niemytych dusz. Trzeba cenić, szanować i kochać obie strony tego niezwykłego medalu. Za samą tylko rozprawkę „Uśmiech kretyna” powinny dzieci przyznać Witkacemu order uśmiechu, a jeśli nie dzieci, to ich dorośli opiekunowie. [...] Włączmy do lektury obowiązkowej (dla starszych klas) „Niemyte dusze”... będzie to najlepsza forma uczenia tego wspaniałego artysty i człowieka. Niech w tym świętym roku Witkacego stanie się On nie tylko pretekstem popisów intelektualistów, specjalistów witkacologów, reżyserów, ale niech też będzie lekiem przeciw głupocie, bladzie, brudowi, nikotynie, pseudoawangardowej sztuce (która zesłała na psy). Kropka⁵².

⁵⁰ O zwykłym Polaku, który się nie myje, „Gazeta Wyborcza” 2009, nr 200, s. 5.

⁵¹ M. Król, *Polska w twórczości Stanisława Ignacego Witkiewicza*, w: *Studia o Stanisławie Ignacym Witkiewiczu*. Pod redakcją M. Głowińskiego i J. Sławińskiego, Wrocław 1972, 307-314

⁵² T. Różewicz, op. cit., s. 32.

Sprawa kanonu lektur szkolnych zawsze budziła i na pewno budzić będzie spory oraz kontrowersje, nieraz bardzo ostre i emocjonalne. Pamiętamy niedawną burzę, którą wywołał minister edukacji proponując usunięcie ze spisu m.in. Gombrowicza i *Szewców*. Protestowałem przeciwko temu⁵³. Dziś jednak zgodziłbym się na skreślenie *Szewców*, ale pod warunkiem, że na ich miejsce wprowadzilibyśmy *Niemyte dusze*. Oczywiście we fragmentach, bo zgodnie z najnowszymi decyzjami ministerstwa nawet arcydzieł nie będzie trzeba czytać w całości. Gdybym zatem miał wybierać, na pewno wskazałbym do obowiązkowej lektury w pierwszej kolejności rozdziały „O brudzie” i „Uśmiech kretyna”.

Luty 2010

Janusz Degler

⁵³

Zob. *Witkacy przewidział taką IV RP*, „Gazeta Wyborcza” 2-3 VI 2007, s. 7.